Nr. 14. Lwów — 1894. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY.

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry,** czasopisma *illustrowanego,* wychodzącego we Lwowie, otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki.** Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Dla czego?...



— Dlaczego znów myjesz ręce?

— Wiesz, mam dobre i pachnące mydło, więc myję ręce, aby pięknie pachniały, gdy pan Karol, będzie je całował!...

Wymyślajmy sobie!

Do pracy mówisz? do zgodnej, do jednej?
Za wiarę ojców? dla Polski? dla biednej?
I po co? na co? wszak my patrjoci!
I bez tej pracy laur czoło złoci —
My wielkich ojców jeszcze większe syny!
Choć brak nam cnót ich, są wady i winy —
A wada polska, to jest także cnota —
Więc patrjoci!... wiwat wolność złota!
Hej, w pamięć ojców — na ojczyzny grobie:
........Wymyślajmy sobie!
Hej mężne pióra! redaktorów plemię,
Co macie uczyć, podnieść, zbawić ziemię!
I święte ognie miłości rozpalać
I wznosić cnotę, a co złe obalać —
Co macie prawdy być stróżem, aniołem
I nieba sięgnąć promienistem czołem,
I być ognistym słupem w Izraelu
I lud prowadzić do świętego celu —
Na pamięć ojców — na ojczyzny grobie:
........Wymyślajmy sobie!
Hej, bracia, razem do waśni, niezgody!
Niech się zbudują i zdziwią narody —
Zanim sąd przyjdzie, nim krwawymi łzami
Zapłaczem kiedyś — dziś świećmy łunami.
I palmy ognie niezgody i swarów
I lud prowadźmy wśród nocy, do jarów!
My Lechji dzieci, o my patrjoci
Chwała ogromna nasze czoło złoci
Więc na cześć Moskwie, na ojczyzny grobie:
........Wymyślajmy sobie.

Szczesny Zahajkiewicz.

Z pamiętnika podwiązki...

Było nas dwie siostry — urodziłyśmy się w fabryce, wśród syku maszyn, hałasu robotników.

Zaraz po urodzeniu, wysłał nas ojciec na służbę do sklepu w wielkiem mieście.

Pobyt nasz tutaj był prawdziwą męczarnią, całymi dniami nieraz nie oglądałyśmy światła Bożego.

Nareszcie wyzwoliło nas z niewoli jakieś dziewczę, może 16-letnie, urocze jak marzenie. Po długim targu wzięto nas z sobą na służbę.

Odtąd jaśniejsza przyszłość błysła dla nas. Służba nasza nie była ciężka. Miałyśmy przytrzymywać śliczną ażurową pończoszkę, na śliczniejszej nóżce naszej pani.

Gdyśmy się dostały do buduaru, omało nie doznałyśmy zawrotu głowy. Jaka woń kwiatów i perfum, jaki przepych, jak wszystko w miłym rozrzucone nieładzie.

Tutaj do późnej nocy pełniłyśmy służbę, dopiero gdy pani na spoczynek się udała, byłyśmy wolne od zajęcia, a wtedy podsłuchiwałyśmy westchnienia naszej panienki, widziałyśmy nieraz, jak amorek z za łoża mierzył z łuku do serduszka falującego w łabędziej piersi, widziałyśmy, jak uśmiech szczęścia igrał na koralowych ustach, by za chwilę zniknąć.

Widziałyśmy i nie dziwiłyśmy się, że ludzie nieraz dla miłości tyle poświęcają.

Ale ciągłe naprężenie sił, coraz więcej zdrowia mi odbierało i raz, gdy panienka szła ulicą, opuściły mnie siły i upadłam na trotoar zemdlona.

Pani zarumieniła się i przyspieszyła kroku, zamiast mi podać pomocną dłoń.

Wtedy ulitował się nademną jakiś młody chłopak — pewno gimnazista — a oglądnąwszy się, czy go kto nie podpatruje, z uśmiechem szczęścia podjął mnie i przytulił do serca.

Odtąd przyjemnie mi płynęło życie w bezczynności, w towarzystwie zasuszonych bukietów, kotylionowych orderów... w kieszeni sercowej surduta.

Pan mnie kochał szalenie i pewnie najpiękniejsza kobieta na świecie, tyle nie dostała całusów, co ja od mego pana.

Wtem mój pan wyjechał gdzieś daleko, uważałam, że jego przywiązanie do mnie stygnie. Przeczuwałam więc katastrofę.

I przeczucie mnie nie zawiodło — rzeczywiście, pewnego dnia przyszedł zły, a z przekleństwem na ustach i ze słowy: „Zdradziła mnie podła“, wyrzucił mnie na śmiecisko za okno. W ślady moje poszły różne kwiaty i pamiątki.

W rozpaczy leżałam pogardzona obok lilii białej, co płakała, gdyż nie spodziewała się już wrócić do swej pani.

Pocieszałam biedną towarzyszkę niedoli, wyglądając, rychło siostra moja obok mnie się znajdzie, a słowik gaduła, tajemnice moje wyśpiewywał po nocach, na uciechę poetów.

przepisał:
Demon.

Nie powiem Ci...

Nie powiem ci tak, jako innych wiele,
Że twoja skroń lśni blaskiem rannych zórz,
Nie powiem ci o pięknym ócz szafirze...
Ni, że twarzyczka płonie barwą róż...

Nie powiem ci utartym już szablonem
Na stary temat, odwieczny, jak świat,
Że jesteś gwiazdą, zorzą, meteorem,
Żeś jest jak wonny cieplarniany kwiat.

Nie! ja się schylę aż do twoich kolan,
Ukryję głowę w przystani twych rąk
I wtedy z ust mych usłyszysz dziewczyno,
Cichych tragedyj treść i cichych mąk.

I powiem tedy, że tęsknię do ciebie,
Jako do gniazdka drży samotny ptak,
Żem w tobie duszę odnalazł anielską,
Co umie odczuć każdy ludzki brak.

Wypłaczę wszystkie nadzieje parjasa,
Który do jasnych dąży darmo dni,
A eterycznych nie ma zachceń wiele
I tylko prozą już codzienną śni.

A w tem dążeniu ty mi bądź podporą
I dobrym duchem i natchnieniem mem,
Będziemy razem... cierpieć, kochać, marzyć,
A świat tułaczy będzie naszem tłem.

Emil Hołod.

Co to jest Ameryka?

...Ameryka jest krajem, przy którym Europa wydać się musi tylko małym półwyspem, a Stany Zjednoczone stanowią taką istotę państwową, że w porównaniu z nią państwa europejskie uważane być muszą jedynie za małe państewka. Ameryka jest krajem niezmierzonych przestrzeni i obszarów, krajem dolara i elektryczności, krajem, w którym płaszczyzny są rozciąglejsze, rzeki wspanialsze, wodospady większe, mosty dłuższe, pociągi pospieszne szybsze, katastrofy straszliwsze, niż w jakimbądź innym kraju na ziemi. Jestto kraj, w którym w jednym jedynym wypadku kolejowym ginie w ciągu dnia więcej ludzi, niż w Europie w ciągu całego roku — kraj, w którym domy są wyższe, rzezimieszkowie liczniejsi, bogacze bogatsi, biedacy biedniejsi, miliony większe, złodzieje śmielsi, mordercy cyniczniejsi, wykształceni — rzadsi. Jestto kraj, w którym zęby są fałszywe, gorsety węższe, choroby groźniejsze, korupcja powszechniejsza, spleen wyrafinowańszy, warjactwo systematyczniejsze, lato gorętsze, zima zimniejsza, ogień mocniejszy, lód zmarzlejszy, czas kosztowniejszy, ludzie energiczniejsi, niż w naszej pasterskiej Europie. Jestto kraj, w którym starzy są młodszymi, młodzieńcy starszymi, murzyni czarniejszymi, biali bielszymi, niż gdziekolwiek indziej; kraj nieprzeliczonych bogactw natury i najwspanialszych objawów rabusiostwa ludzkiego. Krócej mówiąc: jestto kraj nadzwyczajnych przeciwieństw, najbajeczniejszych ostateczności, najszaleńszych przedsięwzięć, najdzikszych pomysłów, najnieopatrzniejszego pościgu za dolarem; kraj najwyszukańszej piramidalności i kolosalności — naturalnie, w przekonaniu każdego amerykanina. Jestto kraj, nie stworzony na ojczyznę dla ludzi, a choć czyni nieraz niedoścignione postępy i kolosalne wysiłki, dzieje się to wszystko jednak, tylko jakby na popis i dla zaimponowania reszcie świata; jestto nakoniec kraj, do którego mało który z przybyszów może się przywiązać — a wyzyskawszy go w miarę sił, jak najstaranniej, czemprędzej stara się zeń umykać....

A oto na dowód:

Prawdziwy obrazek z życia amerykańskiego.

Pewnego dnia od rana, mury małej mieściny Orangenburg w stanie Karolina, oblepiono olbrzymimi afiszami żółto-niebieskimi, na których sążniowemi literami mieściły się napisy: „Great attraction! Konferencja samobójcza przez doktora Thompsona!“ Dalej afisze oznajmiały, że doktor Thompson opowie historję swojego życia, swoich kłopotów i nieszczęść i wreszcie rozstrząsać będzie kwestję samobójstwa z punktu widzenia filozoficznego, oraz wskaże najlepsze sposoby, które nauka ma do rozporządzenia dla desperatów, by mogli wybrać sobie śmierć najmniej nieprzyjemną i najszybszą. Afisze mieściły nadto uwagę, grubszym drukiem, treści następującej: „Pod koniec konferencji, publiczność zostaje wezwana do głosowania w kwestji, czy doktor Thompson w dawnej sytuacji i w określonym przez siebie stanie duchownym ma prawo uwolnić się od egzystencji na ziemi. Głosowanie odbędzie się sekretnie. Jeżeli większość głosów wypadnie w duchu twierdzącym, prelegent ma mocne postanowienie strzelić sobie w łeb na konferencji nie narażając wszakże nikogo na niebezpieczeństwo. Rewolwer, którego użyje, ofiarowany mu został uprzejmie przez Boadburga i Synów, firmę ogólnie znaną w San-Francisco z taniości i zalet swoich wyrobów. *Uwaga*. Dochód z konferencji przeznaczony jest na posag dla pięciu sierot z okolicy, najbardziej na to zasługujących.“

W dniu oznaczonym, o godzinie pierwszej, tłumy oblegały drzwi sali odczytowej. Jakiś bogaty negocjant z Bostonu nadaremnie ofiarowywał sto dolarów za miejsce w ostatnich ławkach. Po trzykrotnem uderzeniu, doktor Thompson, ubrany we frak i biały krawat, ukazał się na estradzie. Na wstępie oświadczył, że zanim zabierze głos, pragnąłby posłuchać muzyki, która przyjemnie usposobi słuchaczów. Młody artysta odegrał uwerturę z „Wilhelma Tella“, następnie śpiewaczka niemka odspiewała po francusku duet z tenorem włoskim. Koncert zdawał się sprawiać doktorowi wielką przyjemność, gdyż od czasu do czasu gładził brodę i uważnie przeglądał program. Nietrzeba dodawać, że wszystkie oczy były w niego utkwione. Kobiety były zdania, że wygląda interesująco, jest trochę blady, lecz w oczach ma coś gorącego. Jedną ze słuchaczek, angielkę, zdjęła nagła litość dla nieznajomego. Posłała mu ukradkiem bilecik, w którym ofiarowała swoją rękę i pieniądze, jeżeli tylko uważa, że mogłaby go pocieszyć i zachęcić do życia. Ale on, uśmiechając się smutnie, rzekł tylko te dwa wyrazy: „Już za późno!“

Koncert skończył się w końcu. Doktor ukłonił się z gracją publiczności, zasiadł za stołem i umoczywszy usta w szklance z wodą, zaczął od uświęconego zwyczajem frazesu: „Ladies and gentlemen...“

I zaczął opowiadać o dziejach swojej młodości, nie pomijając najmniejszych szczegółów. Szeroko rozwodził się o nieszczęściach, jakie go nawiedziły jedno po drugim. Stracił cały majątek z powodu rozbicia statku i w grze hazardowej. Był żonaty trzy razy: pierwsza żona piła, druga zginęła podczas pożaru, trzecia uciekła z negrem, zabrawszy wszystko, co było cenniejszego. Ma przytem chorobę żołądka, która nie pozwala mu jeść, palić, ani pić.

„Sami możecie sądzić, jakie to jest życie. Kwestja, podlegająca dyskusji, polega na tem — mówi prelegent — czy człowiek w mojej sytuacji, doszedłszy do tego stadjum, w jakiem ja się znajduję, może uprzykrzyć sobie egzystencję i zapragnąć przenieść się do lepszego świata. Sądzę jednak, że nikt nie jest dobrym sędzią we własnych sprawach. Otóż, z tego powodu do was, sprawiedliwi obywatele i urocze damy, zwracam się, byście orzekli o moim losie. Głosujcie więc, czy po-

wienienem popełnić samobójstwo. Jeżeli większość zadecyduje twierdząco, wtedy, stosownie do programu, przystąpię niezwłocznie do maleńkiej operacji.“

Na te słowa rozległa się trzykrotna salwa oklasków. Doktor ukłonił się, jak artysta, dziękując publiczności i położył przy sobie rewolwer wielkiego kalibru, któremu wiele osób przyglądało się z ciekawością. Kartki do głosowania były niebieskie i białe. Niebieskie przeznaczone dla tych, którzy oświadczą się za samobójstwem. Rozdano po dwie kartki każdemu ze słuchaczów i rozpoczęła się defilada przed urną. Podczas tej manipulacji panowała głęboka cisza. Przystąpiono w końcu do obliczenia głosów. Kartki niebieskie miały z początku stanowczą przewagę. W jednym z kątów sali rozległy się okrzyki aprobujące: „Ach! ach! następnie pojawiły się w znacznej liczbie kartki białe i przywróciły równowagę. Zainteresowanie powszechne doszło do zenitu, gdy się przekonano, że kartki niebieskie i białe były prawie w równej liczbie. W końcu okazało się, że 324 głosy były za samobójstwem, a 324 przeciwko niemu. Pozostała tylko jedna kartka, która miała zadecydować o losie prelegenta. Wyciągnięto ją z urny. Była ta kartka niebieska!

Wówczas dr. Thompson podniósł się i nabił rewolwer. Wszyscy zbledli...

Doktor przyłożył lufę do prawej skroni i zawołał: „Raz... dwa...“

Już miał powiedzić... trzy“ i kobiety zasłaniały uszy, zamykały oczy, pięć, czy też sześć z pośród nich zemdlało, gdy jeden z obliczających kartki zajrzał machinalnie do wnętrza urny i zawołał:

— Zatrzymaj się pan! Jeszcze są dwie kartki!

I wyjął, istotnie, dwie białe kartki, na które dotąd nie zwrócił uwagi. Tym sposobem większość oświadczyła się przeciwko samobójstwu.

Nagle, jeden z widzów skoczył ku trybunie i zawołał:

— Oszukujesz pan! sam włożyłeś kartki do urny, widziałem to!

Z temi słowy chwycił go gwałtowtownie za ramię. Z powodu tej manipulacji, mankiet pękł i ujrzano, jak kilkadziesiąt kartek białych, najwidoczniej wcześnie przygotowanych, wysypało się na ziemię.

Wszczął się zamęt nie do opisania

— Okradziono nas! — wołali jedni.

— To są oszuści! lynchować ich! — wyli drudzy.

I ławki zaczęły latać w stronę estrady.

Ale doktor Thompson nie tracił głowy. Dał sześć strzałów jeden po drugim z rewolweru do pierwszych, którzy zmierzali ku niemu z wyciągniętemi laskami, następnie pobiegł do gazomierza i zgasił światło. I wtedy łatwo mu już było wynieść się razem z kasą bocznemi drzwiami na małą uliczkę i zniknął niespostrzeżenie. Nie ujrzano go już więcej nigdy.

Cicho!

Cicho! — choć miłości nie znasz od powicia,
Cicho! — choć ci stopy rani droga życia,
Cicho! — choć cię wszyscy wydrwią i wyśmieją,
Cicho! — choć cię zdradzi szczęście mdłe na-
[dzieją,
Cicho! — choć ci rozpacz będzie żarła serce,
Cicho! — choć się sterasz w życia poniewierce,
Cicho! — a w nagrodę z litości ku tobie,
Ludzie! — cichą łezkę zronią na twym grobie,
I potem już będzie cicho przy twym krzyżu,
Chyba, że się ptaszę rozkwili... w pobliżu.

Demon.

FARYZEUSZYKOM.

. . . .

I na cóż wiedza i rozum twój zda się,
Twe sofizmaty, paradoksy, na co?
Opasłych ludzi, tuczny mecenasie!
A męczenników — potwarczy ladaco!
Sprzątnij, zawczasu — twoje akta, sprzą-
[tnij!
Bo wiesz — gdzie giną, zazwyczaj —
[pokątni.....

Masz postać rożną — a więc rybołowie!
Probujesz szczęścia, twoją srebrną wędką....
Wewnątrz jej zgarniasz — drobnych
[rybek mrowie.
Że mętne fale — sieć napełniasz prędko —
Lecz strzeż się, oto — bowiem, nieraz
[burza,
Z rybakiem niewód — w otchłanie za-
[nurza...

Żeś wieloraki — toż i dziś..... Nemrodzie!
W bór — zakupionych — pędzisz naga-
[niaczy —
Oni zawierzą.... co z trwogi nie bo-
[dzie.....
Pod strzał przyżenią — lecz, gdy grot
[się spaczy,
A szczwany ujrzy, jakiś ty maleńki.....
Pójdziesz — na jego kłów i rogów —
[męki!

.... I tuś przerodzon — więc cny Kre-
[zusie!
Wszędy, rej wiedziesz, na złotym bie-
[gunie....
Modlą się k'tobie — żebracy, jak trusie —
Zaś, kiedy piorun, w twe Sodomy runie!
Obyś, na stosie — nie wołał Solona.....
Bo kto piekielnił.... ten od żaru kona

A na ostatek — Machiawelu wielki!
Bacz! byś nie przegrał w te italskie
[karty....
I znów, z Trembowli.... jakiej zbawi-
[cielki
Na szańc nie worlił! zkądeś sam wy-
[party....
Boć lwy, nie węże — i lwice nie żmije!
Piersią swą karmią — kiedy wróg krew
[pije.

Tóż, do Ojczyzny — jedna jest — z dróg
[wiela:
Z otwartem czołem i sercem na dłoni —
Przez cały żywot! na nieprzyjaciela!
I nic od ofiar — nikogo! nie chroni —
Czarny fałsz — klątwą! owa matka płaci —
Z pod stu masek! będziesz sądzon —
[w swej postaci.

Franciszek Lasocki.

Iskierki.

W sądzie

— Jak się nazywacie?

— Wojciech Kogut.

— Żonaty?

— A juści żeniaty!

— Karany?

— Adyć karany

— Kiedy i za co?

— Jak się człek czasem napije, to zaraz ma karę od żony.

— No, to przecież nie kryminalna kara?

— Juści co nie, prześwietny sądzie, nie kryminałem, ale kociubą, lub miotłą.

W handelku.

— Eh! bracie — co tam zmartwienie... jeszcze buteleczkę — w winie prawda mieszka...

— Jak w jakiem... W tem na przykład, które pijemy, mieszka ocet i spirytus.

To go dziwi!

— Podobno pani Józefowa uciekła od męża?

— To mnie wcale nie dziwi...

— Ba, ale uwodziciel jej jest jeszcze dzieciak, nie ma skończonych lat dwudziestu.

— To mnie nie dziwi?

— Ale mąż pojechał gonić ich za granicą.

— A, to mnie dziwi!

W bramie.

— Czy tu mieszka adwokat Iks?

— Tu panie!

— Przyjmuje?

— Oj, oj, aby mu jeno kto co dał.

W ogrodzie jezuickim.

— Ach, panno Leokadjo, tak jest dziś ślicznie na świecie, że tylko zakochać się i oświadczyć,..

— A któż panu broni?

— Właściwie...ja się omyliłem... Widzi pani, jaka chmura ciągnie od zachodu?

Na wsi.

— Kaśka!?

— A co tatulu?

— Wypędź zaraz cielęta, a nie siedź po próżności, boś nie letniczka lwowska.

Każdy ma swój gust.

— Niechże się dowiem mężu, co bardziej lubisz, operę, czy dramat?

— Najlepiej — kochana żoneczko — lubię szlafrok.

Uprzejmy liścik.

— Szanowny panie Mości Dobrodzieju! Spotykając Szanownego Mości Dobrodzieja zbyt często na spacerach w towarzystwie mojej najukochańszej małżonki, powziąłem sobie za miły obowiązek, uprzedzić Szanownego Mości Dobrodzieja, że jeżeli jeszcze po tym liście, raczysz Szanowny Pan uprzejmie małżonce mojej asystować, będę miał zaszczyt połamać Szanownemu Mości Dobrodziejowi wszystkie Jego najzacniejsze kosteczki.

Przy tej szczęśliwej okoliczności, załączam wyrazy wysokiego poważania i szacunku, z jakim mam honor pozostawać najuniżeńszym jego sługą.

Ignacy Laliński.

Przy egzaminie.

— Niech Panna Zenobia powie mi, jakie powinno być stanowisko kobiety w rodzinie?

— ...Dominujące...

Co woli?...



— Czy chciałabyś tak ze mną żyć w chatce w lesie, słuchać śpiewu słowika, żywić się korzonkami?

— Dziękuję Ci za te przyjemności, ja wolę śpiew Schlafenberga i bifsztyk u Gerarda...

Nadesłane.

Z Krakowa:

Przekonałem się podczas pobytu na Wystawie we Lwowie, że rozsiewane pogłoski o wygórowanych cenach restauracji francuskiej na placu Wystawy, **są nieprawdziwe!**

Będąc na obiedzie w 5 osób w tejże restauracji, zapłaciłem **tylko** złr. 7. Nadmieniam przytem, że potrawy nadzwyczaj smacznie przyrządzone były, a wino fracuskie znakomite, zaś usługa uprzejma i chętna. Jako stały prenumerator „Gońca“ mam nadzieję, że Szan. Redakcja raczy tę wzmiankę zamieścić w łamach swego pisma i pozostaję z szacunkiem.

Jan Rogalski.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni i litografji J. Kostkiewicza ul. Słowackiego l. 4.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.